

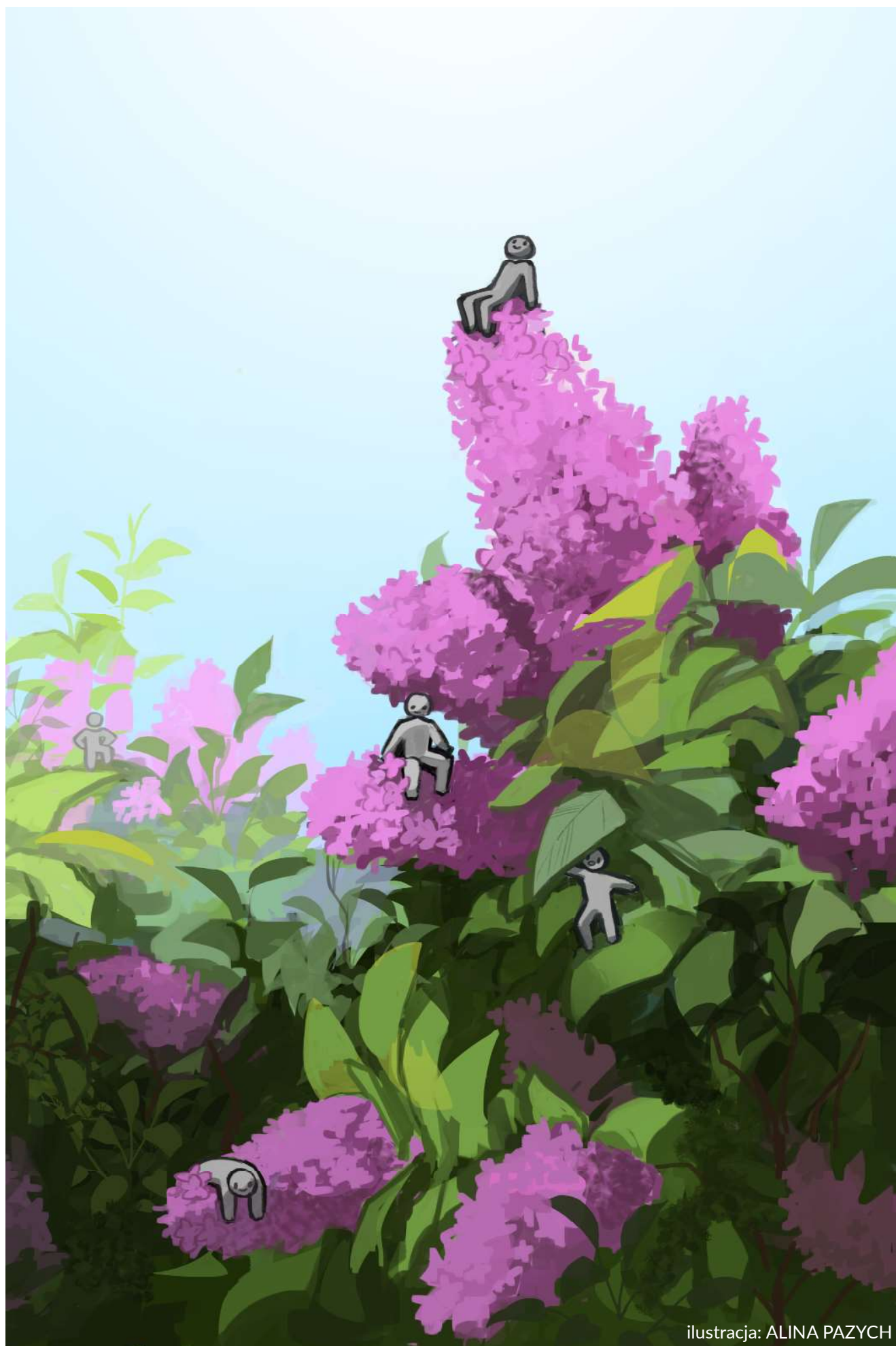
kwartalnik X LO  
04/2023

# *Dycha*

**w poszukiwaniu korzeni**







### **Kochani Czytelnicy! Kochane Czytelniczki!**

Kwitną kwiaty, spadają wiosenne deszcze, słońce nie chowa się zbyt często za chmury, ptaki rozśpiewane są na dobre, nareszcie można ściągnąć kurtkę, a nawet bluzę. Są to zjawiska zwane... wiosną!

A teraz przenieśmy się pod ziemię: roi się tam od rozmaitych żyłtek, większych lub mniejszych, bardziej lub mniej obślizgłych, z większą lub mniejszą ilością włosków, oczek, odnóży i pazurków (z góry, a raczej z dołu przepraszam co wrażliwszych czytelników). Te właśnie żyłtka znajdują sobie różne, ciekawe zajęcia. Takie jak na przykład drążenie w glebie tuneli.

Dlaczego o nich wspominam? Dlatego, że zachęcam Was, by do nich dołączyć. Drążmy tunele i szukajmy. Czego? W glebie można znaleźć wszystko: od tłustego pędraka po starą oponę. Ale my szukajmy korzeni. Popatrzmy na nie z uwagą, zbadajmy je. Spróbujmy dowiedzieć się czegoś więcej o sobie przez zgłębienie własnej historii i poznania znaczeń tego, co nas otacza.

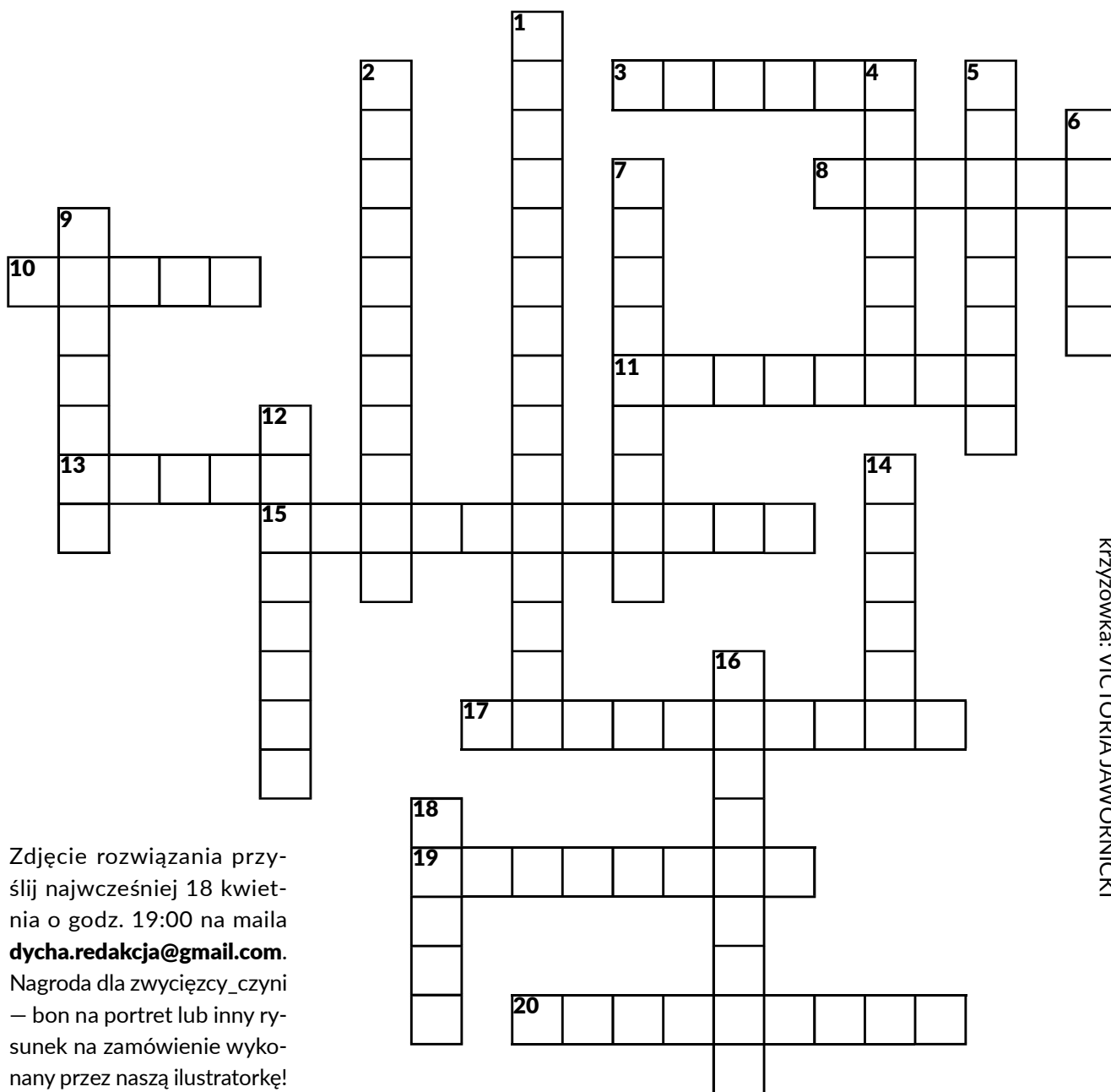
Przeżyjmy tę wiosnę trochę na powierzchni ziemi, a trochę pod nią. Poczujmy wiatr we włosach, zachwyćmy się pięknem kwiatów i ich wonią, tańczmy w wiosennym deszczu i wygrzewajmy się w słońcu! Dajmy się zauroczyć przebudzonej naturze! A oprócz tego poszukajmy i poznajmy nasze korzenie. Pod ziemią też trwa wiosna!

Mam nadzieję, że lektura naszego kwartalnika pomoże Wam podwójnie przeżyć tę porę roku.

Redaktor naczelna

*Gonia Janińska*

# Krzyżówka



Krzyżówka: VICTORIA JAWORNICKI

Zdjęcie rozwiązania przyslij najwcześniej 18 kwietnia o godz. 19:00 na maila [dycha.redakcja@gmail.com](mailto:dycha.redakcja@gmail.com). Nagroda dla zwycięzcy czyni – bon na portret lub inny rysunek na zamówienie wykonany przez naszą ilustratorkę!

Poziomo:

3. Wyszło z wora.
8. Przeciwnieństwo hiperboli.
10. Mieszka za szafą, nie płacąc za czynsz.
11. Potoczna nazwa liceum, z którym *Dziesiątka* miała derby przed pandemią.
13. Nie płaci za prąd.
15. W jednym stali domu.
17. Wydawnictwo, którego siedziba mieści się w pobliżu *Dziesiątki*.
19. Chciał zbić majątek na mydle, ale mu nie wyszło.
20. W matematyce: zależność zawsze prawdziwa.

Pionowo:

1. Instytucja znajdująca się w sąsiedztwie *Dziesiątki*.
2. W chemii: taki, który nie lubi się z wodą.
4. Konwencja snu.
5. Dowódca bitwy pod Termopilami.
6. Poniżej parteru w *Dziesiątce*.
7. Pałac prezydencki w krakowskim wydaniu.
9. Znika szybko i niespodziewanie.
12. Rzecki upatrywał w nim wyzwoliciela ojczyzny.
14. Podczas grzybobrania zbierał muchomory.
16. Następuje po szachu z paczką w dłoni.
18. Konrad żądał tego od Boga nad duszami ludzkimi.



\* \* \*

chwila staje się inna  
i na chwilę ludzie się zmieniają  
niespokojni się zdają  
zadają sobie trud  
żeby na nich został brud  
po zapyłonym dniu niezmyty  
krople nas rozpuszczają  
a z my i ty  
ostają się tylko ja

deszcz echem odbija się na pustych licach  
i w sercach bez dna misach  
gromadzi się nieco brudniejszy niż na ulicach

w oddali liście zrywają się do lotu  
i szumią ptaki  
pod ruchomą ścianą  
staną parasolki napięte  
druty bez twarzy  
co metr ciała spięte  
przestępujące z pięty na piętę  
aż do tramwaju wleją się tłumnie

tu mnie nie znajdziesz  
stojącej na betonie  
bo to nie moje miejsce  
kiedy miasto tonie  
stoję po wody stronie  
od fali nie stronię  
wraz z nią odpływam  
oby wam miło się suszyło na deszczu  
(nie w deszczu!)  
wypalone gliniane maski  
puste naczynia  
nie do napełnienia  
do pełnienia funkcji ozdobnych  
dopełnienia zwiędłych dusz

tekst: ZUZANNA PATOŁA  
zdjęcie: FRANCISZEK GOLONKA

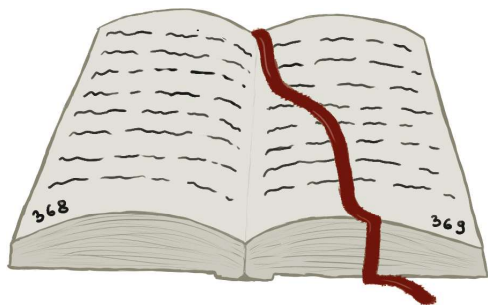


# Pejzaż przedwiosenny z perspektywy łóżka

**W** marcu jak w garncu. Pogoda wczesną wiosną bywa zdradliwa, co powinno być dla mnie wiadome, gdyż od siedemnastu lat (bądź wiosen) zamieszkuję tę samą szerokość geograficzną. A jednak znów się nabratam i skończyło się jak zwykle: łóżko, herbata, książka (tym razem „Lalka”) i aspiryna.



Jest po dziesiątej, więc postanawiam zabrać się za „Lalkę”. Otwieram książkę (wydawnictwa Greg); zakładka na stronie 368.



„Rozdział III: Człowiek szczęśliwy w miłości

Wróciwszy z Paryża do Warszawy, Wokulski zastał drugi list prezesowej. Staruszka nalegała, ażeby natychmiast przyjeżdżał i zabawił u niej parę tygodni.”

Co ten Wokulski wyprawia, mógł już zostać w Paryżu! Kręcę głową z niezadowoleniem i spoglądam za okno. Słońce przygrzewa, ale wieje wiatr. Z bloku naprzeciwko wychodzi starsza pani z siwym kokiem. Na smyczy ma małego, czarnego pieska. Stanowią ciekawy kontrast — pani stąpa powoli i z trudem, a pies podskakuje, biega, szczeka

i wesoło merda ogonem. Jego właścicielka przemierza osiedle, na które mam dobry widok z okna na pierwszym piętrze. Następnie znika z mojego pola widzenia.

Wracam do lektury. W tle słyszę pralkę, która podczas wirowania wydaje dźwięki jak startujący statek kosmiczny.



„Słowa prezesowej przestały go jednak dziwić, gdy na prędko rozejrzał się w interesach. Od dnia wyjazdu do Paryża obroty jego handlu znowu wzrosły i wzrastały z tygodnia na tydzień.”

Statek kosmiczny wzbija się w powietrze, wydając z siebie dźwięki na coraz wyższych tonach. Mam wrażenie, że za chwilę eksploduje!



„Ruch towarów był tak wielki, że pan Ignacy na własną odpowiedzialność wynajął nowy skład, zgodził ósmego subiekta i dwu ekspedytorów.”

Podczas gdy Wokulski rozmawia z panem Rzeckim, słyszę z przedpokoju urywki kłótni, czy raczej ostrej wymiany zdań na temat ubierania się (nie)stosownie do pogody. Brat nie chce ubrać kurtki, mama chce, żeby ubrać kurtkę. Brat mówi, że zaraz spóźni się do szkoły, mama każe więc ubrać kurtkę natychmiast. Brat mówi, że jest 13 stopni, mama, że przecież wieje wiatr, i tak dalej...



„Nie sam Rzecki myślał w taki sposób. Wstąpiwszy do swego mieszkania Wokulski znalazł całą pakę biletów wizytowych i listów. Przez czas nieobecności odwiedziło go około setki ludzi wpływowych, utytułowanych i majątnych, z których co najmniej połowy dotychczas nie znał...”

W tym momencie wydawnictwo Greg raczy mnie uprzejmie poinformować za pomocą podpowiedzi na szarym prostokątku: „warszawianie o Wokulskim (plotki, domysły)”.

Kto pytał?!

Słyszę trzaśnięcie drzwi. Ciekawe, kto ostatecznie wygrał spór o kurtkę.

„Na ulicy także, o ile miał czas zwracać uwagę, spostrzegł, że jest przedmiotem ogólnego zainteresowania. Mnóstwo osób kłaniało mu się”.

Spostrzegam, że skończyła mi się herbata. Wstaję z łóżka, przeciągam się, a za oknem coś się dzieje: drzwi klatki po lewej stronie gwałtownie się otwierają i wypada z nich dziewczyna w czerwonym berecie. Pędzi przez osiedle, zapinając w biegu płaszcz i owijając chustkę wokół szyi. Kieruje wzrok przed siebie, czyli w stronę przystanku autobusowego i nagle przyspiesza tempa, a ja kibicuję jej w duchu.

Idę do kuchni, nastawiam wodę na herbatę i wkładam torebkę do kubka. Zalewam wrzątkiem. Wchodzi tato i mówi, że jutro ma się ochłodzić. A na Wielkanoc będzie śnieg!



Po krótkiej wymianie opinii dotyczących takich kaprysów natury, wracam do łóżka, a tym samym do „Lalki”. Do moich uszu dochodzą dźwięki zapinania butów i kurtki, zakładania ciężkiego plecaka – tato wybiera się do pracy. Słyszę, jak chodzi po przedpokoju, pewnie czegoś szuka. Brzęczenie tych jego butów poznałabym na końcu świata!

Potem skrzypią drzwi i słyszę dźwięk zasuwanego zamka.

„Po długim staniu pociąg z wolna ruszył. Była już noc duża, bezksiężycowa i bezobłoczna, a na niebie więcej gwiazd, niż zwykle. Wokulski otworzył okno i przypatrywał się konstelacjom. Przyszły mu na myśl syberyjskie noce, gdzie niebo bywa niekiedy prawie czarne, zasiane gwiazdami, jak śnieżycą”.

Ciekawe, jak to będzie z tym śniegiem na Wielkanoc? Zobaczymy.

Która to strona? 369. Dziś przeczytałam dopiero dwie! Średnio jedna na kwadrans, niedobrze. Trzeba przyspieszyć!

Już do ciebie wracam panie Wokulski, ale powiedz mi, czy wy też mieliście śnieg na Wielkanoc? To chyba stare przysłowie – kwiecień plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata?



Marzec 2023

tekst: GOSIA JASIŃSKA  
ilustracje: MARTYNA STRĘK



# Dycha, czyli 10 złotych ile znaczyła kiedyś, a ile teraz?

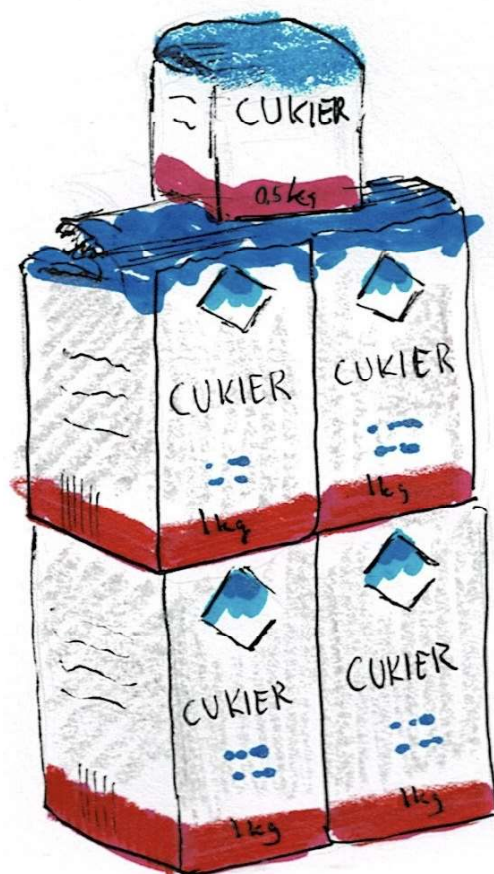
**Co można było kupić za dychę w różnych okresach historii? Jak duże są różnice pomiędzy jej dzisiejszą wartością, a wartością sprzed kilkudziesięciu czy kilkuset lat?**

Dycha, lub inaczej dziesięć złotych, to najmniejszy papierowy nominał w naszych portfelach. Raczej nie uznajemy wydania takiej ilości pieniędzy za coś wielkiego. Jest to zazwyczaj mniejsza suma, której utrata nie zabolí zbytnio ani nas, ani naszego portfela. Pokazuje to sporą zmianę, ponieważ gdybyśmy dostali tę samą dychę w dzieciństwie, wydawałaby nam się majątkiem. Oczywiście jest, że nasze potrzeby były wtedy mniejsze i całość pieniędzy mogła być wydawana w sklepiku szkolnym przez kolejny tydzień. Warto jednak pamiętać, że ceny się zmieniają. Jak więc naprawdę wyglądała wartość dziesięciu złotych w ostatnich i nie tylko ostatnich latach?

Zacznijmy od kilku faktów. Złotówki, pod taką nazwą, zostały oficjalnie wprowadzone w 1663 roku, ale już wiele lat wcześniej w Polsce pojawiały się monety, które historycy nazywają dziś „polskimi złotymi”. Posługując się specjalistycznymi terminami trudno jest podać dokładną datę wejścia tzw. złotówek w obieg. Przykładowo, w XVII wieku posługiwano się złotymi polskimi oraz złotymi czerwonymi (te drugie były wcześniej znane jako dukaty, ale ich nazwa została w pewnym momencie zmieniona). Lepiej więc skoncentrować się na przybliżonej wartości towarów, nie wchodząc w szczegóły dotyczące nazw danych walut.

W XVI wieku, za panowania ostatnich Jagiellonów, jednostką monetarną był floren lub inaczej złoty polski. Wartość nawet jednej monety była całkiem spora, ponieważ przeciętny urzędnik państwowy zarabiał ich jedynie dziesięć rocznie. Za taką sumę dało się kupić dwa tanie konie pociągowe lub pięć wołów. Jeżeli chodzi o przedmioty użytku codziennego, to para butów albo bardziej elegancki kozuch kosztowały niecałe dwa floreny. Znacznie tańsze były czapki, których za dziesięć złotych można było kupić aż pięćdziesiąt. Koszty jedzenia były nieco niższe; za roczny zarobek można było kupić chleba na dziesięć lat, trzysta pięćdziesiąt kur lub tysiąc litrów piwa.

W czasach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego używano złotych polskich. Gdybyśmy mieli ich dziesięć, moglibyśmy kupić na targu trzysta jaj, 4,5 kilograma cukru,





trzy pary butów lub dziesięć kos. Później, po powstaniu styczniowym, car Mikołaj II narzucił Polakom swoją walutę – rubla – podobne zmiany jednostek monetarnych nastąpiły również w innych zaborach. W niektórych miejscach funkcjonowała marka polska, która była używana aż do 1924 roku, mimo że złotówki wróciły już sześć lat wcześniej, zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Przed drugą wojną światową, pod koniec lat trzydziestych, ceny żywności wzrosły, ale są dosyć łatwe do przybliżenia ludziom współczesnym. Złotówka była odpowiednikiem mniej więcej dziesięciu dzisiejszych złotych. Za tę ostatnią sumę można było kupić między innymi męską koszulę, obiad złożony z trzech dań w restauracji, sto zeszytów lub dziesięć kilogramów cukru.

W czasach PRL-u ceny żywności głównie rosły. Zmieniały się zależnie od tego, kto w danym momencie sprawował władzę. W latach sześćdziesiątych dziesięć złotych nie wystarczyło nawet na dwa bochenki chleba – jego cena wahała się w okolicach siedmiu złotych – czy jeden kilogram cukru. Dziesięć lat później ceny opadły i żywność była znacznie tańsza. Za tę samą sumę można było zdobyć 300 gram masła, trzy litry mleka lub 3,7 kilograma cukru. Natomiast jeżeli mówimy o sferze bardziej rozrywkowej, to za dziesięć złotych można było wykonać dziesięć połączeń telefonicznych, kupić dziesięć gazet codziennych, pięć ciastek z cukierni albo bilet do kina.

Aktualnie za dziesięć złotych możemy kupić duże frytki w McDonaldzie, tańszą kawę lub 1,6 kg cukru. Różnica cen, jaka nastąpiła w ciągu tych wieków, jest ogromna, ale nawet w ostatnim stuleciu doszło do niemałych zmian. Dziwne, a nawet zabawne, może wydawać się to, jak my postrzegamy dziesięć złotych, a jak postrzegali je ludzie pięć wieków temu. Gdyby ktokolwiek miał możliwość skontaktowania się z kimś z tamtych czasów i porozmawiania z nim, obie strony byłyby przypuszczalnie bardzo zmieszane tym, jak rozbieżnie postrzegamy te same sumy. Jednak, pomimo tej różnicy rola pieniądza nie zmieniła się. Nadal służy on do mierzenia wartości towarów, płacenia za nie lub oszczędzania. Jest podstawowym środkiem zapewniającym łatwe dokonywanie transakcji, mimo że sam nie ma żadnej wartości. Nie można go zjeść, ani wypić, nie pomoże nam przetrwać w dżungli, ale dopóki wszyscy albo przynajmniej większość z nas będzie wierzyć w jego wartość, będzie on jednym z najważniejszych i najbardziej podstawowych dóbr w naszym życiu.



tekst: ŁUCJA ZIEMBIŃSKA

ilustracje: FILIP ZIĘBA



# Gdzie się podziała tamta uważność?

**M**am na imię Haśka i kocham się w wiośnie od lat dziecięcych. Wonne grona czeremchy czy bzu lilaka jawią mi się jako błogosławieństwo.

To jednak nie jedyne kwiaty o właściwościach wprowadzających w stan przyjemnego odurzenia, którymi się zachwycam. Moją pierwszą miłością (a ta, jeśli wierzyć porzekadłu, nie rdzewieje; w moim przypadku nie zardzewiała ;) były bowiem konwalie. Ich drobne, białe dzwonki w sposób niezwykły wybudzały moją dziecięcą kreatywność ze snu zimowego.

O poranku dzwonki te zdawały się ronić łzawe kropelki. Dorośli tłumaczyli, że to rosa, ja jednak ani myślałam im wierzyć. W dni słoneczne moje ukochane kwiaty płakały z radości, wzruszone pięknem otaczającego je świata. W pochmurne zaś łkały cichutko przytłoczone nadmiarem trosk. Gdy tylko deszcz zaczynał bębnić o zewnętrzne parapety – jak przystało na rezolutne dziecko – wiedziałam, co mam robić. Pamiętając o uprzednim założeniu kaloszy, z parasolką-biedronką o wystających oczach w dziecięcej dłoni, wymaszerowywałam z domu w kierunku rabaty. Przycupnąwszy obok zalewających się łzami konwalii, poczytałam je pocieszać.

W królestwie lasu, gdzie władza należy do ukoronowanych drzew, konwalie pełniły funkcję kornych elfich (liście bylin swoim kształtem przywodziły mi na myśl uszy bądź skrzydełka tych stworzeń) postać, którzy, pochylając niewielkich rozmiarów główki, przekazywali członkom monarszego dworu różnorakie wieści.

W ogrodach rośliny o dzwonkowatym kształcie kwiatów nie były już niczymi wysłannikami. Oczyma wyobraźni widziałam skrywane się w ich kielichach wróżki. Zachowanie to nie zawsze podyktowane było świadomością zagrożenia czyhającego pod postacią rzęsiwego deszczu, ptactwa, zwierząt domowych (które, zdarzało się, opuszczały posiadłość swoich właścicieli, by choć na chwil kilka stać się nieznomymi) czy człowieka we własnej osobie. Czasami wróżki o dziecięcym usposobieniu decydowały się na zabawę w chowanego, z kolei ja uważnie się im przyglądałam.

Pozwalam sobie na tę retrospekcję, ponieważ w dwudziestopięciowiecznym społeczeństwie najbardziej doskwiera mi brak uważności. Głęboko wierzę, iż umiejętność bycia w pełni obecny; prawdziwie świadomy bodźców płynących z naszego ciała i otoczenia jest fundamentem pod budowę trwałych, dojrzałych relacji międzyludzkich. Co jednak począć, jeśli w dobie nieustannego postępu technologicznego zalewa nas morze wszelkiego rodzaju informacji, których przetworzenie znacznie wykracza poza i tak już olbrzymie możliwości ludzkiego mózgu? Dostęp do tego potoku słów sprawia, że nie jesteśmy w stanie całkowicie się od nich odciąć. Poznawczo przeciążamy się nawet wtedy, gdy wyraźnie wpływa to na nasz nastrój i samopoczucie. Zależy nam na byciu na bieżąco, lecz nie zdajemy sobie sprawy z tego, jakie konsekwencje niesie za sobą tak duże obciążenie informacyjne.

Tracimy uważność, a wraz z nią samoświadomość – umyka nam możliwość poznania prawdy o sobie.

Tracimy uważność, która znacząco wpływa na naszą zdolność kierowania uwagi i skupienia.

Tracimy uważność umożliwiającą tworzenie trwałych, opartych na bezpiecznym przywiązaniu i poczuciu intymności więzi z drugim człowiekiem.

Tracimy uważność, przez co radzenie sobie z trudnymi emocjami urasta do rangi niemożliwego.

Przyrównując uważność do mięśnia, a jej praktykowanie do treningu, dochodzę do zatrważającego wniosku: nasza ma zakwasy.

Marzy mi się, aby każdy z nas odnalazł w sobie drzemiące dotychczas pokłady wrażliwości. Jestem przekonana, że dzięki tej cesze czułość wobec siebie i innych oraz docenienie piękna danego nam świata przyjdzie nam z łatwością.

A tymczasem zapraszam Cię, Drogi\_a Czytelniku\_czko, na wiosenny spacer. Spacer pod honorowym patronatem małej Haśki, która pocieszała konwalie ;). Może być poranny, w sam raz będzie przed- lub popołudniowy, wieczorny bądź nocny również się nada. Z wyłączonymi danymi sieci komórkowej i lokalizacją. Z uwzględnieniem możliwości nieplanowanego skręcenia w zaułek, który przywołał Cię miauczeniem kota. Bez dzielenia się tym faktem ze składającym się z cennych pierwiastków che-

micznych trójwymiarowym prostokątem. Przynajmniej spróbuj. A nuż pośród wiosennego kwiecia uda Ci się dostrzec elfa...?

tekst: VICTORIA JAWORNICKI

ilustracja: FILIP ZIĘBA





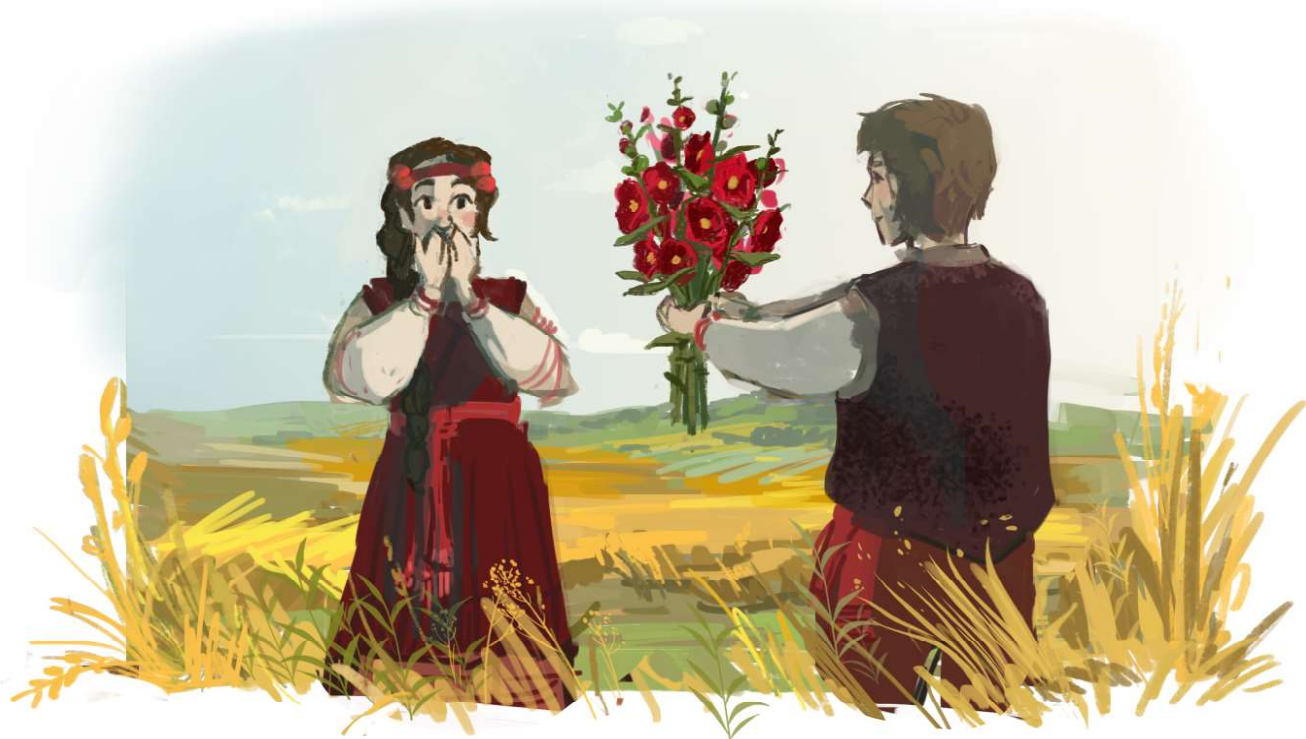
# Język kwiatów

**C**zerwone róże jako symbol miłości i namiętności uczucia pojawiają się w witrynach sklepowych i kwiaciarniach już na długo przed walentynkami; wybierając się na cmentarz, zgodnie kupujemy chryzantemy, a niezapominajki — co za niespodzianka — są symbolem pamięci. Jednak mowa kwiatów jest znacznie bogatsza w kolorowe słowa i wybiega daleko poza konwencjonalną i powszechnie znaną symbolikę podstawowych kwiatów.

Floriografia, bo o tej dziedzinie mowa, jest środkiem porozumiewania się poprzez wykorzystanie pojedynczych lub dobranych w bukiety kwiatów. Jej ślady można odnaleźć w Biblii, a jeszcze wcześniej, bo kilka tysięcy lat temu, wykorzystywano ją w kulturach europejskich, azjatyckich i afrykańskich. Fascynacja językiem kwiatów powróciła w XVII wieku i nasiliła się na początku XIX stulecia, kiedy to w wiktoriańskiej Anglii chętnie przesyłano zakodowane w ten sposób wiadomości. Kwiaty wykorzystywano tam, gdzie słowa zawodziły lub gdzie nie można było swobodnie mówić o swoich uczuciach. Co więcej, powstawały specjalne słowniki i zbiory „poezji kwiatów” umożliwiające adresatom przetłumaczenie mowy kwiatów i poznanie przesłania, które się za nimi kryło. Język wykorzystujący dostępne na polach i łąkach rośliny był również pomocny, gdy niepiśmienni pasterze pragnęli wyrazić swoje uczucia wobec pasterek lub służek.

Najpopularniejsze kwiaty, mimo upływu czasu, nie straciły swojego pierwotnego znaczenia, jednak symbolika mniej znanych gatunków wielokrotnie ulegała zmianom, przez co w różnych źródłach odnaleźć można inne, czasem nawet rozbieżne informacje. Bluszcz, obecnie oznaczający wierność i właśnie z tego powodu często używany do przyozdabiania sal weselnych, dawniej, według druidów, reprezentował pokój, prawdopodobnie ze względu na swoją zdolność łączenia i wiązania różnych roślin. Najlepiej jednak sięgnąć do zbiorów datowanych na wiek XIX, gdzie poszczególne kwiaty opatrzone były misternymi zdobieniami i kolorowymi ilustracjami, a niekiedy także krótkimi utworami poetyckimi, co świadczyło o przykładaniu dużej wagi do tego tematu.

W takich zbiorach odnaleźć można znaczenie kwiatów, szukając nazwy ich gatunku, ale także w sposób odwrotny — skupiając się na konkretnej emocji lub wartości, poznać przypisane do nich rośliny. Swoich słownych interpretacji doczekały się nie tylko róże, tulipany czy lilie, ale niemal każde poznane przez człowieka rośliny. Na przykład wrzos, łopian oraz mech oznaczają kolejno samotność, natrętność i matczyną miłość. Nie bez znaczenia jest też kolorystyka, odmiana, czy nawet liczba pąków otaczających kwiat. Pojedyncze kwiaty mogą wyrażać indywidualne uczucia, jednak odpowiednie rośliny zebrane w bukiet opowiadają wyjątkową historię.



Kwiaty, w zależności od ich gatunku, koloru czy bardziej szczegółowego wyglądu, jaki prezentują w momencie ich podarowania, zyskują odmienne znaczenie. Według informacji zawartych w XIX-wiecznym ilustrowanym zbiorze *The Language of Flowers: An Alphabet of Floral Emblems* (1857): „Jeśli kwiat jest odwrócony, oznacza to przeciwieństwo myśli lub uczucia, które zwykle wyraża: pączek róży, z którego usunięto ciernie, ale który ma jeszcze liście, przekazuje uczucie: „Obawiam się, ale mam nadzieję” – ciernie oznaczają strach, liście natomiast nadzieję; po usunięciu liści i cierni uzyskujemy znaczenie „nie ma ani nadziei, ani strachu”; pojedynczy kwiat może być jednak symbolem różnych idei; pąk róży, który został już wykorzystany i pozbawiony kolców, może też mówić: „Jest wiele nadziei”, ale pozbawiony także liści wyraża: „Wszystko napawa strachem””.



Dla osób zaciekawionych tematem przedstawiam wybrane kwiaty oraz ich znaczenia przetłumaczone z języka angielskiego. Wszystkie informacje wykorzystane w tekście zaczerpnięte zostały ze wspomnianej książki *The Language of Flowers: An Alphabet of Floral Emblems* (Londyn; Nowy Jork: T Nelson and Sons, 1857), która znajduje się w domenie publicznej i jest dostępna w wersji elektronicznej.

Kwiat	Znaczenie
aksamitka	żałoba, rozpacz po utracie ukochanej osoby
bez	współczucie i litość
biała stokrotka, biały bez	niewinność
bluszcz	wierność
bratek	„zajmujesz moje myśli”
chaber bławatek	czułość, delikatność
czerwona stokrotka	nieświadomość
czerwony mak	sen, spokój i śmierć, także przelotna przyjemność
dalia	godność
dzika róża	przyjemność i ból
fioletowy bez	pierwsze uczucie miłości
fioletowy hiacynt	cierpienie
fioletowy wrzos	samotność
goździk	fascynacja, wyróżnienie, także miłość
goździk w paski	odmowa
irys	„mam dla ciebie wiadomość”
jaskier	niewdzięczność
konwalia	powrót radości, także skromność i pokora



Kwiat	Znaczenie
kwiat pigwy	pokusa
kwiat ziemniaka	życzliwość
magnolia	miłość do natury
mięta	cnota
mięta pieprzowa	ciepło, serdeczność
mimosa wstydliwa	wrażliwość
mirt	miłość w nieobecności
morwa	mądrość
narcyz biały	egoizm, poczucie własnej wartości
niezapominajka	pamięć, także szczerza i prawdziwa miłość
pąk czerwonej róży	„jesteś młody i piękny”
piwonia	wstyd, nieśmiałość
połączone czerwona i biała róża	jedność
rozmaryn	pamięć, wspomnienie: „wspomnienie o tobie mnie ożywia”
różnobarwny tulipan	piękne oczy
słonecznik karłowaty	adoracja, uwielbienie
szałwia	szacunek
śnieżyczka przebiśnieg	nadzieja

tekst: ZUZANNA PATOŁA  
ilustracje: ALINA PAZYCH

# Korzenie X LO

## wywiad z absolwentką

Pani Teresa Kowalska-Słomka jest absolwentką X liceum im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Uczęszczała do „Dziesiątki” w latach 1964-1969, w czasie nie bardzo odległym od oddania szkoły do użytku. Opowiada o życiu szkolnym (i nie tylko szkolnym) w tamtych czasach.

### Jak wyglądał wtedy budynek szkoły, czy bardzo się zmienił?

T.K.-S.: Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, niewiele się zmieniło. Może przybyło trochę drzewek na dziedzińcu, ale wygląd zewnętrzny szkoły jest taki sam. Nie wiem, jak w środku, na pewno klasy są na swoim miejscu, trudno żeby to się zmieniło. Z pewnością zmianie uległy pracownie, i w ogóle przybyło ich pewnie, bo nowe przedmioty doszły do szkoły.



### Czy obowiązywały mundurki? Jak wyglądały?

Tak, obowiązywały. To była szkoła żeńska, jak ja zaczynałam, i ta szkoła żeńska trwała aż do 67 roku. W tym roku szkolnym 67/68 przybyło tu paru dżentelmenów, ale to dosłownie paru. Klas było siedem: a, b, c, d, e, f, g. Panów można było znaleźć w klasach od a do b, ale to naprawdę pięciu, sześciu, niewielu w każdym razie. Wtedy „Dziesiątka”

stała się szkołą koedukacyjną, natomiast wcześniej uczęszczały do niej same dziewczyny. Chodziłyśmy do tej szkoły jednakowo ubrane. Obowiązywały sukienki z materiału, który się nazywał zerówka, podobny do cienkiej wełny. Sukienki były bardzo proste w fasonie, z tyłu zapinane na zamek albo guziczki. Nie było kieszeni, jedynie padka z przodu. Na niej widniała tarcza z dziesiątką na czerwonym tle. Z żółtą dziesiątką rzymską konkretnie, przez co mówili na nas „iksy”. Były dwójakiego formatu te tarcze; małe, na tych padkach, do noszenia wewnątrz budynku, z kolei na zewnątrz na rękawach. Jeszcze granatowa góra i biały kołnierzyk, i to był strój wewnątrzszkolny. Na zewnątrz nosiłyśmy granatowe płaszcze i berety, które zresztą były całkiem twarzowe. I na nich też można było odnaleźć małe tarcze. A sukienki, muszę przyznać, były wygodne, w dodatku wyglądały całkiem ładnie. Gdy odwiedziłam szkołę kilka lat po mojej maturze, to lekkiego szoku doznałam, bo już mundurki nie były obowiązkowe, a na kwestię ubioru patrzyło się zupełnie inaczej.

### Czy istniało wtedy coś takiego, jak szkolna gazetka lub inne miejsce, w którym uczniowie mogli publikować swoją twórczość?

Gazetki szkolnej jako takiej nie pamiętam, były jedynie takie wywieszane na korytarzach; każda klasa miała swoją. Znajdowały się tam informacje dotyczące poszczególnych klas; takie okolicznościowe, z róż-

negu rodzaju rocznic czy świąt. Jeśli chodzi o miejsce, to popołudniami było bardzo dużo kół zainteresowań, właściwie każdy przedmiot miał takie swoje koło i jak ktoś chciał się więcej nauczyć albo był czymś bardzo zainteresowany, brał udział w takim kole.

### Jak wyglądały relacje uczniów z nauczycielami, czy był jakiś nauczyciel, który zapadł Pani w pamięć?

Czuło się do nauczycieli taki respekt i był dystans, między nami, młodzieżą szkolną, a nauczycielami. Przy czym starsi nauczyciele, tacy z dłuższym stażem, ten dystans zachowywali, natomiast w przypadku młodszych, co tuż po studiach przychodzili, wyglądało to trochę inaczej. Tylko nie było to tak na sztywno, że nie można się było uśmiechnąć, tylko zachowana była ogólna powaga. Z takim nauczycielem właściwie się nie dyskutowało. „Dzień dobry”, „dzień dobry”, na tym się kończyły te relacje. Sprawa wyglądała inaczej, jeżeli uczęszczało się na te koła zainteresowań. Panowała tam odrobinę luźniejsza atmosfera. Taki nauczyciel widział, że uczeń przychodzi z własnej woli, czyli go ten przedmiot interesuje, przez co relacje były trochę inne. Chociaż zawsze, zawsze, respekt i dystans. Sama brałam udział w dodatkowych zajęciach z chemii. Uczyła nas bardzo wymagająca pani profesor. Przed jej lekcją, jak z przerwy wracałyśmy, w klasie panowała cisza, każdy siedział na swoim miejscu. Bardzo wymagająca pani, ale potrafiła uczyć, i muszę powiedzieć, że jak poszłam na studia, na AGH,



to na pierwszym roku miałam chemię, i nie miałam z tym przedmiotem żadnych problemów. Wręcz jeszcze pomagałam innym. Po latach docenia się takiego nauczyciela, bo najpierw to się go człowiek boi.

### **Jakich nauczano przedmiotów, jak wyglądały rozszerzenia?**

Nie było takich przedmiotów rozszerzonych jak dzisiaj. Były, ale to nie za mojej kadencji w tych latach 64/68, tylko dopiero następny rocznik, a może nawet jeszcze kolejny. Wtedy miało się obowiązkową szkołę ośmioklasową i wtedy były fakultety. Coś podobnego do teraźniejszych rozszerzeń. Na przykład jak ktoś chciał iść na medycynę, albo był zainteresowany podobnymi studiami, wybierał klasę z łaciną.

### **Co się robiło po lekcjach, gdzie się chodziło, jak uczniowie spędzali czas wolny?**

Chodziło się na rynek, na spacer. Z koleżanką, z którą siedziałam w jednej ławce przez te cztery lata, wychodziłyśmy ze szkoły i szłyśmy do niej do mieszkania. Odrabiałyśmy najpierw lekcje, taki miałyśmy rytuał, a po drodze jeszcze odwiedzałyśmy cukiernię na Krowoderskiej, tam jadłyśmy jakieś ciacho i potem szłyśmy się uczyć. Tak nam było bardzo wygodnie, z resztą uczyłyśmy się całkiem nieźle. A spotkania, to tak samo chyba jak i teraz, może nie było tych pubów czy klubów, ale chodziło się na koncerty, do teatru, do kina albo spotykało się w swoich domach. Na herbatę czy okazjonalnie, na przykład w jakieś urodziny, imieniny, podczas tak zwanych prywatek, które współcześnie nazywa się domówkami. Tak że życie towarzyskie oczywiście było.

### **A jak wyglądała studniówka?**

Same dekorowałyśmy salę. W auli na pierwszym piętrze, tam się odbywała ta studniówka, bodaj od 18 do 21. Oczywiście byłyśmy ubrane w nasz szkolny mundurek; biała bluzka i granatowa spódnica. Ponieważ szkoła miała status żeńskiej, nikt nie przychodził ze swoją sympatią, bo przecież i takie się już wtedy zdarzały, tylko zaproszona była klasa maturalna z męskiego technikum mechanicznego. Przyszli tutaj koledzy i ta zabawa była całkiem przyjemna. Nie takie bale jak teraz, po prostu herbata, zimne napoje, jakaś oranżada, ciasteczka. W czasie mojej bytności w szkole był taki zespół, nazywał się „Trzynastka” i na różnych uroczystościach te dziewczyny występowały, prezentując tak zwane skecze i piosenki. Bardzo fajny zespół. Jak się przedstawiały, śpiewały „Trzynastka, Trzynastka, trzynaście nas złośliwych os”. Ale studniówka była zdecydowanie udana.

### **Już niedługo matury, więc czy mogłaby Pani powiedzieć, jak wyglądały wtedy?**

Jak już wspomniałam, klas było siedem. Byliśmy podzieleni, panowie również pisali z nami matury. Ja pisałam w sali gimnastycznej. Rozstawiono stoliki, każdy uczeń siedział przy swoim. Cztery godziny tego pisania chyba było. Przeżycie, wiadomo, ogromne, najgorzej było zacząć, później jakoś to szło. To był egzamin pisemny, on był z matematyki, języka polskiego i zdawało się jeszcze wybrany przedmiot, ja na przykład zdawałam geografii. Języka obcego się chyba nie zdawało, miało się z niego po prostu ocenę na świadectwie. W „Dziesiątce” nauczano angielskiego, niemieckiego, francuskiego, łaciny i – obowiązkowo – języka rosyjskiego. Tak że matura jak matura, z dużym stresem się pod-

chodziło, ze strachem, bo to był nasz pierwszy duży egzamin, ale po latach nie wspomina się tego źle.

### **To może na koniec opowiedziałaby Pani jeszcze jakieś zabawne wspomnienie?**

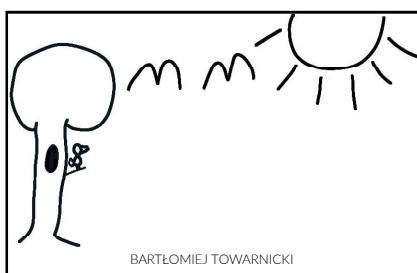
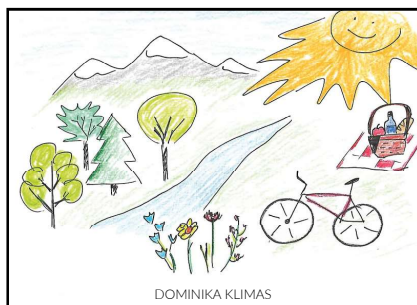
Było kiedyś bardzo śmiesznie, ponieważ uczyła w tej szkole pewna anglistka. Niezwykle wysoka kobieta, w dodatku chodziła na bardzo wysokich obcasach. Pewnego dnia, na korytarzu, wyszarpała za ramię nauczyciela historii. On szedł dosyć energicznie, był niewysoki, więc wzięła go za ucnia, bo okularów nie miała. Biedny pan Benio, tak na niego mówiliśmy, bo Bernard miał na imię. I przez jakiś czas był to taki humor w nasz klasach i na korytarzach szkolnych, jak to się Beniowi oberwało. Być może o tarczę, a raczej jej brak, chodziło tej anglistce, sama nie wiem. Była też taka polonistka, dosyć głośna, energiczna i ona bardzo zwracała uwagę na zachowanie. Jak była prze-rwa, klasa miała się wietrzyć, żadnego siedzenia w tej klasie miało nie być. A nie daj Boże, jak zobaczyła, że ktoś zostawił gdzieś papierek. „Ty jesteś na Ś!”, rzucała. Był między nami a nauczycielami pewien dystans, i on powodował, że tych humorystycznych sytuacji nie było zbyt wiele, ale też szanowaliśmy tych nauczycieli, bo potrafili uczyć. Umieeli nam tę swoją wiedzę przekazywać. Sama wspomina „Dziesiątkę” bardzo dobrze. I nie tylko ja, bo moja siostra też ją kończyła, a teraz uczy się w niej moja wnuczka.

wywiad: ŁUCJA ZIEMBIŃSKA  
zdjęcie: ZOSIA NAPOROWSKA

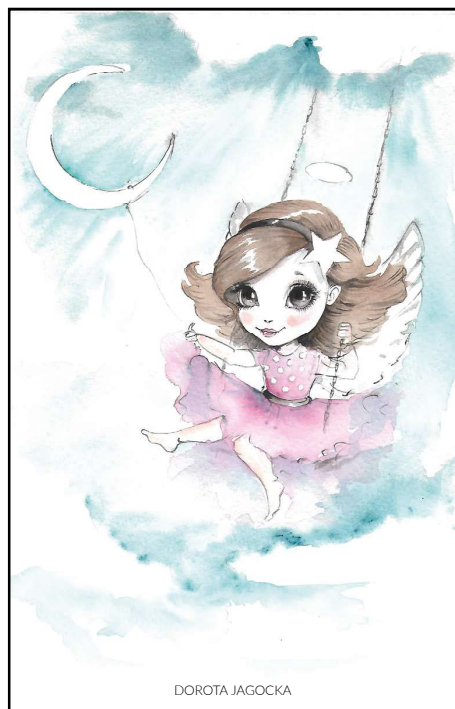
# Dziesiątka pyta

## nauczyciele odpowiadają rysunkami

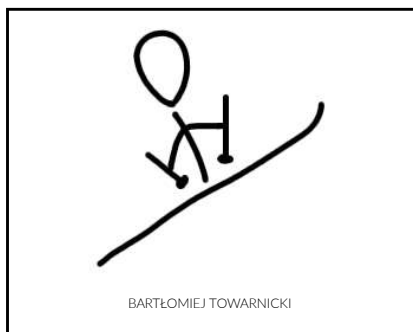
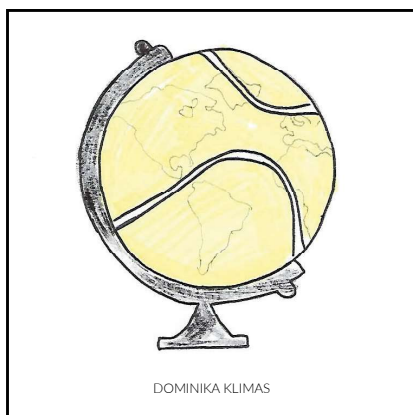
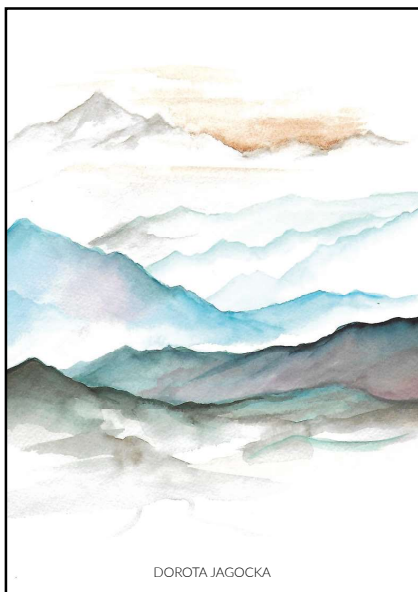
Jak wygląda wiosna?



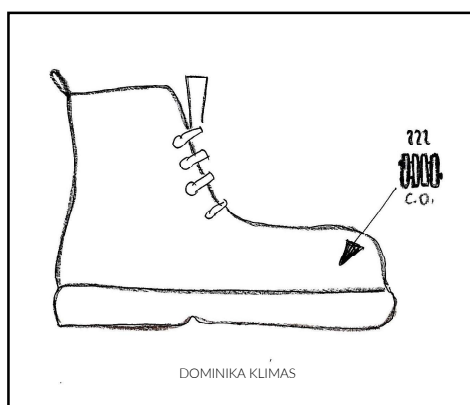
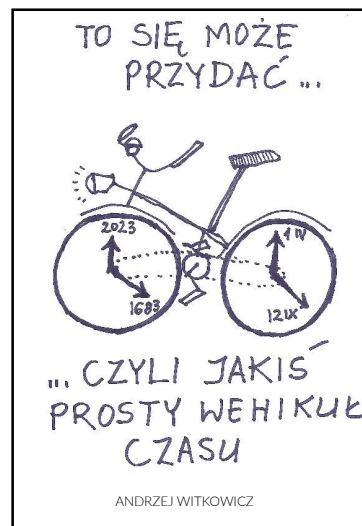
Gdybyście nie pracowali Państwo w zawodzie nauczyciela, kim byście byli?



Która rzecz najlepiej Państwa określa?



Jaki wynalazek najbardziej by się Państwu przydał?





# Wiosna życia w X LO



ilustracje: ALINA PAZYCH



# Kim jesteśmy?



## Gosia Jasińska, 3b

redaktor naczelna, teksty

Rząd: naczelne, gatunek: homo sapiens. Czasem przyznaje, że przez *Dychę* ledwo dycha.



## Alina Pazych, 2g

ilustracje

Jest ilustratorką, sprzedaje duszę za cukierki „Szalona pszczołka” i co roku ogląda *Władcę Pierścieni*, systematycznie



## Filip Zięba, 2f

ilustracje

Mało osób go kojarzy, ale w wolnym czasie rysuje i słucha muzyki typu rock.



## Franek Golonka, 1c

zdjęcia

Fotograf szkolny i w magazynie *Dycha*, miłośnik kolei, celowo niezwiązany z nią zawodowo, prawdopodobnie przyszły chemik.



## Janek Lamik „Lambo”, 2a

pomoc

Interesuje się historią, zwłaszcza napoleońskiej Francji, perkusją oraz chodzeniem po górach.



## Kacper Madej, 3b

skład

Nie pytaj go o to, czy napiłby się herbaty — nigdy nie odmówi, a jeszcze poprosi cię o kolejną. Pomaga Gosi, kiedy ta nie może już dychać.



## Łucja Ziemińska, 2b

teksty

Jej ulubionym miejscem jest fotel do czytania, na którym spędza większość czasu, o ile nie jest on już zajęty przez kota.



## Martyna Stręk, 3g

ilustracje

Bardzo lubi digital painting, którym zajmuje się od kilku lat.



## Victoria Jawornicki, 3a

teksty

Bez pamięci zakochana w Halinie Poświatowskiej. Jesienią 2018 r. zaczęła słuchać *RMF Classic* i ten nawyk pozostał z nią aż po dziś dzień.

## Zosia Naporowska, 3e

zdjęcia

Przepada za ciężką muzyką i zdjęciami z aparatów analogowych.

## Zuza Patoła, 4c

teksty

W wolnych chwilach pisze poezję, a kiedy jest zajęta, czyta książki. Zainteresowana: wszystkim trochę i niczym porządnie.

Tu możesz być Ty!  
Lubisz pisać, ale wszystkie swoje teksty „chowasz do szuflady”?  
A może uwielbiasz rysować?  
Napisz do nas!  
**dycha.redakcja@gmail.com**

Dziękujemy pani Cecylii Czopek  
za pomoc w korekcie oraz  
pani Agnieszce Mikołajczyk  
za wsparcie na różnych etapach  
powstawania *Dychy*.

We współpracy z magazynem studenckim AGH

**BIS**